Ner 34.

WARSZAWIANIN

TYGODNIK MÓD.

Dnia 19. Października 1822. Roku.

O Boiaźni

(*dokończenie*)

Pogarda praw iest naypewniéyszą przepowiednią upadku iakiego Narodu — porządek bowiem przez nie tylko istnieie. *Prawdziwa wolność niczém innem nie iest iak tylko niewolą prawa* — ieżeli prawo usypia, żądze czuwaią, występki i zbrodnie panuią; — nayliczniéysza klassa mieszkańców wstrzymywana iest tylko *boiaźnią* prawa — i nieszczęściem, do wielu z *Horacyuszem* powtórzyć można:

Obawa rusztowania cnotliwym Cię czyni.

Wyższa klassa ludzi rządzona iest *boiaźnią* opinji — *boiaźń* ta, dla niéy, mocniéyszą iest nie raz iak prawa, i bardziéy nawet niekiedy skutkować zdaie się iak religja. Bóg przyrodzenie i Królowie zabraniaią poiedynków, zagrażaiąc podwóyną karą i śmierci i nieszczęścia wiecznego — ale w wielu kraiach opinja przywiązuie hańbę do odmówienia walki — i poiedynki istnieią. Szczęśliwy kray! gdzie prawa i opinja zgadzaią się, w ten czas zjawiaią się wielkie cnoty i wielcy ludzie — gdzie zaś te dwie rękoymie spokoyności publicznéy różnią się w działaniu, tam w prawdzie zdarzać się mogą świetne czyny i sławni ludzie, ale nie ma iedności w zasadach, stałości w postępowaniu,

słuszności w udziale wstydu i nagany — słowem tego wszystkiego, co nadaie ludom charakter bohatérski i narodowy.

Jakżeż można skłonić ludzi do postępowania prostą drogą, ieżeli droga odłączaiąca złe od dobrego, nie iest ieszcze ustaloną? — któż może kierować ich kroki, ieżeli opinja iednego, różni się od opinji drugiego — Jak szkodliwego zamięszania spodziewać się trzeba w wieku i kraiu, gdzie filozofja, wiara, prawo, honor, wolność, zdaią się przemawiać różnemi językami? W tedy będziemy szczęśliwymi, kiedy one wszystkie składać będą ieden węzeł, iedną pochodnię naszego oświecenia. —

Polak, iak to iuż wyżéy powiedziałem, lęka się naywięcéy śmiészności i niesławy. Smiészność iest to broń, któréy złośliwość bardzo zręcznie używa, a która bardzo rzadko skutecznie służyć może rozumowi. Jest ona dziełem próżności — przeraża człowieka naymędrszego i nayodważniéyszego, tak dalece, że dla uniknienia iéy pocisków, gotów iest iéy poświęcić niekiedy swoie zdanie, uczucia, zwyczaie, opinją, a nawet i obowiązki. — *Boiaźń* śmiészności równie w *Polsce* iak we *Francyi* złagodziła obyczaie i mowę — przepisała zewnętrzne ułożenie — uczyniła nas mniéy burżliwymi w namiętnościach, mniéy zapalonymi w sprzeczkach — nakoniec pokryła przywary, których zniszczyć nie mogła. *Krasicki* i *Zabłocki*, iak we *Francyi Moliere* i *Boileau*, bronią śmiészności stali się nieiako prawodawcami swego Narodu — zgromione występki, ustąpiły przed prawdą — *marnotrawstwo* przestało bydź zaletą młodzieńca — *zabobon* nie trwoży więcéy umysłów — gościnność nie polega na *piiaństwie* — mniéy iuż teraz *żon modnych* — a pochlebstwo i duma nie ukrywaią się więcéy pod płaszczykiem cnoty.

Ale z drugiéy strony, taż sama broń śmiészności z równie pomyślnym skutkiem, targnęła się nie raz na religją i cnotę — więcéy ona może zrobiła bezbożnych iak filozofja. *Boiaźń* uchodzenia za człowieka *gminnego*, kazała się rumienić szczęścia domowego i zażyłości małżeńskiéy — *boiaźń* uchodzenia za człowieka oszczędnego, zmusiła nie iednego młodzieńca,

do strwonienia puścizny swych przodków— *boiaźń* uchodzenia za *pedanta*, znagliła ludzi z wielkiemi zdolnościami, do popełnienia wielu niedorzeczności — nakoniec *boiaźni* śmiészności przypisać należy całe dziwactwo *mody*.

Młoda Hrabina Z... była przez swoie wdzięki, postać, talenta i piękne przymioty, ozdobą towarzystwa — szczęściem swoiéy rodziny. *Moda* równie przeciwna przystoyności iak zdrowiu, kazała kobiétom iak naymniéy ukrywać wdzięki — zima była ostra — Hrabina zapadła na piersi — miłość, przyiaźń, rozsądek, nie mogły pokonać iéy uprzedzenia, i zmusić do ciepléyszego stroiu — *boiaźń* uchodzenia za kobiétę pospolitą, zwyciężyła w niéy wszystkie uczucia. — Choroba się wzmagała — Hrabina wolała znosić naywiększe cierpienia, iak opierać się panuiącey *modzie*. Zmieniła się wreście *moda*, ale wycieńczone chorobą zdrowie, nie tak prędko dawne odzyskać może siły. Tak więc *boiaźń* śmiészności więcéy miała władzy nad umysłem z innych miar rozsądnéy kobiéty, iak przełożenia Matki, łzy małżonka i obawa śmierci.

Jakkolwiek wystawiony przezemnie obraz może się komu zdawać przesadzonym, niemniéy się iednak z niego daie wyprowadzić wniosek, oparty na *boiaźni* i próżności ludzkiéy, że nieraz na nas skuteczniéy działać może *moc opinji*, iak *moc prawa*.

Okryymy śmiésznością nasze przywary, próżnienia i niedorzeczności— a ieżeli nie mogliśmy zostać dobrymi, rozsądnymi i szczęśliwymi przez władzę rozumu, możemy zostać nimi przez *boiaźń* śmiészności

---

Osobliwsi Goście.

(*dokończenie*)

Niebawem przywołano Architekta— obeyrzano mieysce — *Anglicy* obiaśnili gospodarza, iak sobie dom urządzonym mieć życzą —. przysposobiono cegły i

drzewo — i w kilku dniach wzniosły się trzy lekkie ściany — mur ogrodowy czwartéy zastąpił mieysce. Nowy ten budynek przykryto spadzistym dachem, tak że bardziéy do stayni, iak do domu mieszkalnego był podobnym. Podróżni iednak dosyć z niego zadowolnieni byli — a pan *du Long* śmiał się na stronie. W téy wzaiemnéy wesołości upłynęły dwa miesiące — niewyczerpane zrzódło *Gwineów* zasilało nieprzerwanie kieszeń oberżysty, pomimo codzień gorszego wina.

Rzadko bardzo opuszczali *Anglicy* swoie nowe mieszkanie, i większą część czasu na czytaniu gazet trawili. Naywięcéy zaś zastanawiało pana *du Long* dziwactwo gości, którzy lubo z powodu nocnéy spokoyności osobnego żądali mieszkania, przecież nie raz przez całą noc prawie światło w ich oknach widziano. Czasami wpadał nasz gospodarz na tę myśl, że przybyli *Anglicy*, trudnią się fałszowaniem pieniędzy — gdy iednak wszystkie ich wydatki przez iego przechodziły ręce — a płacone *Gwineie*, mimo naytroskliwszego dochodzenia, z dobrego złota i ważne były, nie mógł pan *du Long*, zgodnie ze swoim szwagrem, za co innego uznać skrytych *Anglików*, iak tylko za ludzi pozbawionych zdrowego rozsądku.

Pewnego pięknego iesiennego poranku, spostrzegł ich pan *du Long*, wychodzących z domu z przewieszonemi strzelbami — powiedzieli mu że idą na bekasy, i że dopiéro po trzech dniach wrócą. Lecz te trzy dni minęły, goście nie wracali — piątego dnia trząsał głową gospodarz — szóstego trząsał nią i pan szwagier — siódmego uwiadomił o tym wypadku Policyą — a ósmego otworzono urzędownie mieszkanie *Anglików*. Prócz kilku faiek i kartki zostawionéy na stole, nie znaleziono nic więcéy. Kartka zawierała te słowa:

„Kochany panie gospodarzu! ieżeli choć cokolwiek obznaymiony iesteś z historyą, tedy zapewne musisz wiedziéć, że *Anglicy* przeszło przez 200 lat, byli niegdyś panami *Calais*, i że im dopiéro Xiąże *de Guise* to miasto odebrał, postąpiwszy sobie z nimi tak, iak sobie wprzódy *Edward III.* z *Francuzami*

postąpił — to iest: wygnał ich o żebranym chlebie za bramy miasta. Przed kilku laty, udało nam się znaleźć, w żelaznéy skrzyni, pełnéy zapleśniałych pargaminów, dowody że ieden z naszych przodków dawnemi czasy, obszerny dom w *Calais* posiadał, tam właśnie, gdzie teraz trzy się mieszczą domy. Jeden z nich iest własnością Wpana. Gdy nasz ś. p. przodek z miasta uciekać musiał, ukrył całe swoie złoto i srebro u spodu grubego muru, istnieiącego dotąd. W innych papierach znaleźliśmy rysunek, daiący nam o całém położeniu tęgo domu, dokładne wyobrażenie. Przybyliśmy w krótce potém do *Calais* — szczęśliwym przypadkiem znayduiemy na tém samém mieyscu dom zaiezdny — wprowadzamy się do niego — i przemyśliwamy nad środkami, przez którebyśmy sprawiedliwe naszę przed Bogiem i ludźmi dziedzictwo, w cichości sumienia obiąć mogli. Jakim sposobem pokonaliśmy wszelkie trudności, iest Wpanu dobrze wiadomém. Próżna iama, i żelazna skrzynia, którą bez wątpienia w sypialnym znaydziesz pokoiu, przekonaią go, iak dalece się nam nasze powiodły zamiary. Daruiemy Wpanu skrzynię, radząc, abyś iamę zamurować kazał, i o nas się wcale nie troszczył — wszystkie Jego poszukiwania byłyby daremne, gdyż pod zmyślonemi nazwiskami znałeś nas w *Calais*.“

Zdumiały *du Long* stał długo z rozwartemi ustami — nadszedł pan szwagier — spoyrzeli obadwa na głęboką iamę — potém na próżną skrzynię — nareście na siebie — i przyznali, że ci dway osobliwsi goście, nie zupełnie rozsądku pozbawieni byli.

M Y S L I.

Dowcip iest kwiatm — rozsądek owocem. —

Jedno słowo wszystko zgubić, ieden człowiek wszystko ocalić może. —

Używaiąc pięknych dni Jesieni, pomniy że się Zima zbliża. —

Milcz kiedy daiesz — mów kiedy dostaiesz. —

Staraiąc się o szacunek innych, zasługuy wprzódy na własny szacunek. —

Próżna chwała ma wiele kwiatów, ale nie wydaie owoców. —

Kto o wszystkiém wątpi, ten o niczém nie wié. —

Kiedy nieszczęście usypia, strzeż się ie przebudzić. —

Unikay na czas człowieka gwałtownego — unikay na zawsze człowieka skrytego. —

Pszczoła zamienia wszystko w słodycz, a wąż w truciznę. —

Kto wszystko przyrzeka, nic nie dotrzymuie. —

PODRÓŻ

z Berlina do Lipska.

DO HENRYKA.

(*dalszy ciąg*)

Inne widoki nastały —
Inne ten gmach zestarzały (*a*)
Uczucia w Tobie obudzi. —
Są tu popioły dwóch ludzi,

Zwróć oko na ten klasztor smutny i ponury, (*b*)
Co się podwóyną pamiątką szczyci,
Wstępowali tu w te mury,
Dway mężowie znamienici:

(*a*) Kościół zamkowy w *Wittenbergu*, gdzie leżą blizko siebie ciała *Lutra* i *Melanchtona*. —

(*b*) Starożytny Klasztor *Augustyanów*, w którym ukazuią mieszkanie *Lutra*. — Jest to szczupła izdebka, oświecona dwoma gotyckiemi oknami — ściany i wszystkie tak ruchome iak nieruchome sprzęty, zapisane są

Jeden z nich w swoim uporze zacięty,
Tu tłómaczył wyrok święty —
Drugi umieiąc wielkie dzieła cenić,
Otrzymał słusznie wielkiego nazwisko. —
A gdy rozmyślał iak swóy Naród zmienić,
Piérwszego zwiedzał siedlisko. —
Niemiłe dla moiéy Muzy,
Te wież zwaliska — te Zamków gruzy —
Więc porzucaiąc te kraie,
Zapuśćmy się w dzikie gaie — (c)
Kędy lękliwa sarna i ieleń pierszchliwy,
Sto lat panuiąc nad pradziadów niwy,
Nie uyrzał strzelby — łowców nie usłyszał wrzawy. —
Patrz! — iak bez wszelkiéy obawy,
Stanął odemnie z daleka,
I dziwi, widząc człowieka. —
Nie trwóżcie się płoche zgraie,
Nie przybyłem ia w te kraie,
By wam wypowiadać woynę. —
Wasze ustronia spokoyne,
Milsze mi są tysiąc razy,
Nad owe bitew obrazy,

---

imionami, zwiedzaiących ią osób, tak dalece, iż podróżny za pierwszym rzutem oka, sądzi ią bydź wykleioną pstrém obiciem. — Między innemi napisami, pokazuią własnoręczny podpis *Piotra W.* — który dnia 14 *Października* 1714 r. wszystkie osobliwości miasta *Wittenberga* oglądał. — Podpis ten składa się z czterech liter: *Petr*, krédą na drzwiach wykréślonych. — Zrobiono około niego drewnianą listewkę i wprawiono w nią szybę, tak że cały ten napis iest za szkłem. — Piec własnym gustem *Lutra* stawiany — stół na którym Biblją tłómaczył — i trzy ławki, są to pozostałe z iego czasów sprzęty.

(c) Xięztwo *Anhalt—Dessau*, dla żyznych okolic i lasów starannie chodowanych, całe pięknym ogrodem, lub ciągłym gaiem nazwaćby można.

W których ogar zadyszany,
Przeskakuiąc suche łany,
Spragniony ięzyk wywiesza. —
Tuż za nim rumak pospiesza —
Pędzi -- leci — a kurz wzdęty,
Rozszerza postrach w około —
Na nim myśliwiec przygięty,
Oparłszy na grzywie czoło'
Drze się pomiędzy gęstwiny —
Przebiega kręte drożyny —
A w naysilnieyszym rozpędzie,
Śmierć zwiastuiące narzędzie,
W uyrzaną zdobycz wymierza. —
Płacz, Muzo lasów, dorodnego zwierza! —
Pan kwiecistego ustronia,
Co sto lat przeżył w zgodzie i pokoiu,
Dziś, niestety! — własne błonia,
Zbroczył krwią w niesłusznym boiu. —
Lecz ieszcze walki nie koniec —
Niesyty zdobyczy goniec,
Zwłoki rogatego zwierza,
Wspólnikom boiu powierza. —
Sam zas okryty kurzawą,
Daléy zanosi rzeź krwawą. —
Na głos donośnego roga,
Nowa się rozchodzi trwoga. —
Tuż za nim piechotnych zgraie,
Oblegaią w koło gaie. —
Wszędzie rozstawione warty,
Tu ogary — a tam charty —
Węsząc nozdrzem z kąd wiatr wieie,
Napełniaią szczekiem knieie. —
Na te krzyki, na tę wrzawę,
Traci wrodzoną obawę,
I rzucaiąc ciche gaie,
Sarna się łowcom poddaie. —

Mordercy! — gdzież iest litość i wstyd między wami?
Ieden z nich, zbroyny ostrzami,
W przelękłego wrzaskiem zwierza,
Zabóyczym grotem uderza—
Ale na *Muldy* wybrzeżach,
Zwierz bezpieczny w swoich leżach,
Nie zna tych boiów okrutnych,
Przyczyny lasów pustych— i okolic smutnych!—
Patrz! — na te góry spadziste,
Na ich wierszchołki lasem naieżone,
I na te łąki kwieciste,
I na te pola zielone —
Rozważ! iak tu na przemiany
Wdzięk sztuki, wdzięki natury powiększa!
Jak przemysł te żyzne łany,
A gust ogrody upiększa. —
Gdy więc Władca tego Krau,i (*d*)
W rozkoszném Państw swych ustroniu,
Wystawił nam obraz Raiu,
Nie dziw że *Knidu* Bogini,
Na dziedziczném Jego błoniu,
Znalazła mieysce, godne swéy Świątyni. (*e*)

(*Dokończenie nastąpi*).

(*d*) Gust w zakładaniu ogrodów, iest nieiako dziedzicznym w rodzinie Xiażąt *Anhalcko — Dessauskich*. — Oyciec i Dziad dziś panuiącego, łożyli wielkie summy na powiększenie i upiększenie ogrodów w *Dessau* i *Wörlitz*. — Jakoż kto chce mieć dokładne wyobrażenie tych mieysc rozkosznych, które *Delil* w poemacie swoim o *Ogrodach* opisał, dosyć iest żeby przeyrzał czaruiące okolice *Wörlitz*. — Uyrzy tam to wszystko, na cokolwiek przyrodzenie, ze sztuką złączone, w podobnym rodzaiu zdobyć się może.

(*e*) Między budowlami w ogrodach *Wörlitzu*, Świątynia *Wenery* nad inne pięknością celuie.

Nowości Paryzkie.

Nie masz takiego wypadku, chociażby i politycznego, któryby nie mógł usłużyć wymysłom *mody* — niestała ta Bogini nię potrzebuię słusznych pobudek, alę tylko pozorów. Pod czas woien o *niepodległość*, przystroiła wszystkie męzkie głowy w *Boliwary* i *Morylle* — dzisiay oczekuie tylko na otwarcie Kongresu w *Weronie*, żeby ofiarować naszym pięknościom *Tuniki à la Veronese*. Nowy ten ubior ma bydź bardzo stroyny.

Modne naszyyniki mozaykowe, noszą nazwisko *szkockich*.

Czytamy w *Zurnalu Frankforckim*, że posąg *Ludwik XIV*, postawiony na placu *Zwycięztwa*, iest wykonaniem i rozwinięciem téy myśli: „Wielki człowiek spokoyny, na bystrym koniu."

Kobiéty *modne* używaią dwoch szarf z *gazy wełnianéy* (*barèges*) — iedna z nich nosi się na ramionach iak szal i wiąże się na piersiach — druga złożona w dwoie, albo troie, służy za przepaskę. *Naymodniéysze gazy wełniane* są białe, z małemi wypustkami i długiemi *palmami* po obu końcach — daléy następuią niebieskie — daléy ponsowe.

Suknia z *kaszmiru* francuzkiego, z ozdobami *grodenaplowemi*, albo atłasowemi, kosztuie do 200. *franków*. Łatwo temu dać wiarę można, kiedy ieden łokieć *kaszmiru* do 62. *franków* kosztuie.

Od nieiakiego czasu, wszyscy zwracaią uwagę na wspaniały poiazd z sutym zaprzęgiem i bogatą *liberją*. Prócz herbów odmalowanych na drzwiczkach, wiszą na piersiach końskich szerokie tablice metalowe, na których w *płasko-rzeźbie* widzieć się daią też same herby.

Skład iubilerski pana *Franchet*, przy ulicy *Vivienne*, zwraca powszechną uwagę. Podłoga iest z mozayki. Pułap i dwie Nimfy, wymalowane na szklannych drzwiach, uchodzą za dzieło pana C....— Stoły są z *mahoniu* i cytrynowego drzewa, z ozdobami z *bronzu* — szafy zaś *mahoniowe*, ozdobione są kolumnami, których *kapitele* są z wyzłacanego *bronzu*.

Pomiędzy nowościami liczą się:

1mo Szpilki męzkie *myśliwskie* (*épingles de chasse*) — bo na powierzchni złotéy, wyryty iest ieleń, pies, dzik, lub inne czworonożne zwierze. Te szpilki zwykle bywaią *owalne*.

2do *Bransoletki*, ktore spinaią się kwiatem, obiętości pięcio-frankowego talara — iak n. p. różą, stokrocią i t. d. kwiaty te są ze złota, i wysadzone *rubinami*, *ametystami*, *granatami* i t. d.

3tio Woreczki *à soufflet z perłowéy macicy*, z zamkiem stalowym. Woreczki te podszyte są *atłasem*, i nie mogą w sobie zaymować iak tylko złoto, lub słodki bilecik.

W przeciągu *Października*, grano iuż w *Paryżu* 16. sztuk nowych, z których każda po trzy wystawienia miała. Balet: *Alfred Wielki* i Melodramma: *Ali-Baba*, naypomyślniéy się udały, nie dowodzi to iednak bynaymniéy, żeby naylepsze były. Znawcy wiele znayduią dowcipu w *Paryżance* w *Madrycie* i w Wodewilu: *Godzina w Świętéy Pelagji* (*une heure à Sainte Pélagie* — następuiąca w téy sztuce *strofa*, na powszechne żądanie dwa razy powtórzoną została:

Kogóż z pisarzy, krytyków drużyna
 Nie dosięgła swoim iadem —
Dzieła *Kornela*, *Moliera*, *Rasyna*,
 Były nam tego przykładem. —
Wielkich tych mężów poczet okazały,
 Mimo *Zoila* szemranie,
Zasiadł w Świątyni pamięci i chwały,
 I na wieki w niéy zostanie.

Nowe wstążki nazywaią się *Kacyki* — widzieć się na nich daią piórka w żywych kolorach, wyrobione z *pluszu*. —

Naymodniéysze kolory są: *lie de vin - brun Solitaire -- raisin de Corinthe — bleu barbeau — vert de mer — feuille morte — lila* — różowy, czarny i ponsowy. —

Modna młodzież zwykła nosić pod czarną kamizelką, kamizelkę *pikową* białą, wystaiącą przynaymniéy na dwa cale od pierwszéy.

WARSZAWA.

Są ludzie, którzy powiedziawszy sobie raz że kochaią, wierzą temu, i pragną aby i inni wiarę temu dali. — Zamiar ten utrzymuie umysł w ciągłém poruszeniu — a uroiona miłość skazuie ich na naywiększe nudy i na nayniezności̇éyszy przymus. — Naprzód powinni zwracać uwagę na tysiączne okoliczności — np. muszą iadać bardzo mało, końcem przekonania że równie apetyt iak sen stracili — do tego nawet stopnia dziwactwa przychodzą, że utyskuią na dobrą tuszę i rumieniec zdrowia — chcieliby mieć zawsze twarz bladą i nędzną, iako tkliwy znak *serca pożeranego miłością*. — *Z namiętnością w duszy*, byłoby nieprzystoyną rzeczą dzielić pospolite rozrywki — na mocy tego prawidła, wzbraniaią sobie raz na zawsze, iakiegokolwiek bądź ukontentowania. — Jeżeli są w Teatrze, naypiękniéysza muzyka, nayweselsze sceny, nie są zdolne przerwać ich głębokiego dumania. — Smiéch byłby rzeczą oburzaiącą zbrodnią, któréyby sobie nigdy wybaczyć nie mogli — a ieżeli niekiedy dozwalaią sobie lekkiego uśmiéchu, łączą go zawsze z pewnym wyrazem *melancholji i setymentalności*, która ich zasłania od wyrzutów — i to tylko w ten czas, kiedy wymówiony żart, daie się zastosować do ich *tkliwego* położenia. — Na resztę, nie maią ani wzroku, ani słuchu. — Próżnobyś im powiedział, że ta lub owa artystka szczęśliwie myśl iaką oddała — że iest piękną, zgrabną w poruszeniach — odpowiedzą ci na to, że tego nie uważali. — Przerywaią ci nagle rozmowę wykrzyknikami: „Ah! móy przyiacielu, gdyby *ona* przyszła....” — a w kilka chwil potém: „Patrzay, oto siedzi w téy loży!” — Tu iuż scena iest dla nich niczém — głośne nawet okłaski nie wzbudzaia w nich ciekawości. — Z zasmuconą twarzą zwracaią *lornetkę* na *gwiazdę* swoich nadziei — wzdychaią — uważaią naymniéysze poruszenia *okrutnéy* piękności — i widzą w nich wróżbę przyszłego swego szczęścia; lub rozpaczy. — Daremnąbyś sobie pracę zadał, chwaląc przed nimi iaką kobiétę — „iedna tylko iest *piękną!* — mówią oni — wszystkie inne pozbawione są wdzięków!”

Prawdziwi kochankowie nie maią téy śmiésznéy przesady — kochaią w prawdzie iedną tylko kobiétę, ale oddaią innym sprawiedliwość — spoglądaiąc na nie oboiętnie, sądzą o nich bez uprzedzenia i bez żółci. — Ludzie zaś których odmalować przedsięwziąłem, nie znaią tego umiarkowania — podobni są w swoiém postępowaniu do *prowincyonalnych* aktorów, nie znaiących nigdy środka w grze swoiéy — a huczną deklamacyą i śmiésznemi poruszeniami, przesadzaiących ton i postawę aktorów *Warszawskich*. — Układaią z umysłu twarz swoią w przytomności ulubionéy im osoby — zdaią się smutni, zamyśleni — a ieżeli ich o przyczynę badaią, zwykli zapewniać, że nie zawsze takimi byli, i że wesołość była niegdyś ich zaletą — *Niewinność* bierze to wyznanie dosłownie, i rumieni się — *Zalotność* żartuie sobie, udaiąc że tego nie zrozumiała. — Pospolita nawet grzeczność przybiéra w ich ustach coś *taiemniczego* — odzywaią się z nią cicho, tłumią wyrazy, i zatrzymuią się nagle, niby z obawy żeby *nadto nie powiedzieli*, albo żeby się nie zdradzili — co zawsze wielkie robi wrażenie. —

Proszeni o odczytanie iakiego wiérszyka, wzbraniaią się z razu — nakoniec nieśmiało czytaią dumkę do *Chloi* — napisaną przez nich *bez żadnego*, iak mówią, celu, i umieszczoną w pismie publiczném. — W prawdzie nazwisko *Chloi* iest uroione, ale ieden czuły rzut oka na przytomną kochankę, uwiadamia ią, że to iest iéy imie. — Ta gra miłości, lubo zbyt iuż pospolita, nie mięsza ich bynaymniéy — nie można ich też w tym względzie obwiniać o podstęp: — sposób ich postępowania iest skutkiem *wybuiałych i romansowych* wyobrażeń; — oszukuią sami siebie nie myśląc o oszukaniu innych. — Sądzą się w istocie tém, czém się bydź ukazuią — a ciągłe powtarzanie tego sposobu wyiawiania taiemnych uczuć, zamienia go w nich w drugą naturę. — Tak nie iedna artystka, nawykła przybiérać wyższy *ton* względem swoich rówienniczek w domu i za *kulissami*, przedstawia na scenie z wielkiém do prawdy podobieństwem, role Hrabianki i Xiężnéy.

Ludzie przesadzeni w uczuciach, maią równie

iak szaleńcy, chwile rozsądku. — Częstokroć wśród bardzo żwawéy rozmowy, w naytkliwszém położeniu, poznaią ze wstydem swoią oziębłość w chwili, kiedy szafuią naygorętszém wyznaniem, i używaią ięzyka burżliwéy namiętności. — Wróciwszy do siebie wieczorem iak mówią, *mocno wzruszeni i z rozpaczą w sercu*, dziwią się nazaiutrz, że przez całą noc nieprzerwany i spokoyny sen mieli. — Niekiedy przy stole, zapominaią się tak dalece, że pomimo smutku i udręczenia, zaiadaią w iak naylepsze, niemyśląc nawet, czy są kobiéty na świecie, i czy zakochać się można. — Są nakoniec chwile, w których sami sobie wyznać muszą, że całe ich postępowanie było przesadzone, i że dotąd grali tylko *komedyą*. — To odkrycie zasmuca ich miłość własną. — Bydź zaiętym uczuciem słodkiém i tkliwém, iest dla nich naymilszą rzeczą — dla tego też zastanowienie nad sobą nie trwa u nich długo — podchlebna wyobrażnia naprowadza ich na dawną drogę i znowu sądzą się bardzo czułymi.

Jednakże wszystko z czasem ustaie — uroieni kochankowie tracą zmyślony zapał — zrzekaią się dawnych błędów, i nie taią się z tém, że nigdy nie znali miłości, ani ią czuć zdolnymi byli — porzucaią długo popieraną rolę, ale dla uniknienia zarzutów i szyderstwa złośliwych, udaią się za niestałych, i przyznaią z westchnieniem, że *wszystko przemiia!*....

Nie wszyscy na tém kończą swóy miłosny zawód — ci którzy tego środka użyć nie chcą, albo nie mogą — z obawy uchodzenia za zmiennych, wolą postępować daléy, iak raz zaczęli. — Podobne stare *adonisy*, w których na nieszczęście szczególniéy stolica iest bogatą, nie zasługuią na żadną wymówkę. — Młodość iest wiekiem marzeń, łatwo więc pozorami uwodzić się daie — Starość iest wiekiem doświadczenia i rozumowania — ludzie zatém doyrzali, przesadzaiący swoie uczucia, rozmyślnie oszukuią zawierzaiącą czułość, i łatwowierną niewinność. — Dziwaczna ich śmiészność w młodym wieku, ściągała politowania — ich fałszywość w późniéyszym wieku obudza wzgardę. — Można ich było żałować — a teraz nienawidzić trzeba. —

P O E Z Y A.

POGROŻKA.

O kochanko moia droga!
Wdzięk Twóy serce moie więzi —
Jeźli dłużéy będziesz sroga,
Powieszę się na gałęzi." —
Pasterka zdziwiona powie:
„ Odłóżmy tę rzecz na potém;
Chcesz bym uległa twéy mowie —
Cóż ludzie powiedzą o tém?" —

„ Za tkliwe moie starania,
Pozwól wziąść pocałowanie." —
Pasterka niby się wzbrania,
Choćby rada przystać na nie. —
„ Chciałabym ci sprzyiać szczerze,
Lecz odłóżmy to na potém —
Jak nas kto razem spostrzeże,
Cóż ludzie powiedzą o tém?" —

Pasterz iuż dłużéy nie prosi,
Podchodzi pasterkę zdradnie,
I mimo pogróżki *Zosi*,
Całusa na ustach kradnie. —
„ Ach! — rzecze *Zosia* wzruszona,
Czyżby to nie lepiéy potém....?" —
„ Nie miey trwogi ulubiona,
Któż tam może wiedzieć o tém." —

Nieraz chcąc działać roztropnie,
Młodość sama wpada w sidła —
I miłość swoiego dopnie,
Pomimo cnoty prawidła.
Próżno *Zosia* powtarzała:
Odłóżmy tę rzecz na potém —

Czemuż lepiéy nie myślała,
Co ludzie powiedzą o tém!—

Dziecie do Matki.

Przyymiy Mamo na wiązanie,
Bukiet ręką mą zerwany,
Czemuż w dzień ten pożądany,
Więcey daé nie iestem w stanie —
Ale pomniy na lat wiosnę,
Lepiéy zrobię, iak urosnę. —

UCINKI.

1. —

„Nikt się z pacjentów na mnie nie użali"—
Rzekł ieden czciciel *Galena* w zapale. —
„Wierzę — ktoś przerwie z tych co go słuchali —
Bo nas umarłych nie dochodzą żale." —

2. —

Próżno sobie móy iedyny,
Szukasz wsparcia w Bożém słowie;
Kto zna wszystkie twoie czyny,
Nie uwierzy pewno mowie. —

3. —

Świat cię widzę przeiął zgrozą;
Kiedy go zawalasz prozą —
Ależ przebóg! cóż ci zrobił,
Żebyś go wiérszami dobił? —

Szarada.

Me piérwsze z moiém drugiém, iest wdziękiem *Antosi*—
Trzecie zaś z moiém drugiém, ogrzewa nas w zimie —
Wszystko szlachetny Naród nad inne wynosi,
A wsparte na słuszności, wieńczy Króla imie. —

M. P. —

Znaczenie Zagadki w przeszłym Num: *Snop.*